

# TYGODNIK WILEŃSKI

N<sup>o</sup> 45.

Dnia 24. Września 1846 roku. v. s.

---

WYCIĄG 6ty z PANA PERRIN DU LAC.

Kongress. Mont-Vernon, Betléhem.

---

Trwające od dawna spory na Kongressie, w czasie pobytu mego, zajmowały uwagę wszystkich Stanów Zjednoczonych — Pomimo ważności przedmiotu, one tak interesowały dwie partye Rzeczpospolitę dzielące, iż każdy trudniący się Polityką, szczególny w nich swój widok upatrywał. Federaliści do Konstytucyi szkrupulatnie przywiązani, i w nięý całą pokładający nadzieję obstawali; iż nie można przerabiać aktu Kongressu poprzedniego, który na mocy prawa przez Konstytucyę zapewnionego, najwyższy Trybunał utworzył, aby strzegąc bezpieczeństwa Rzeczypospolitęý i po winnego prawom uszanowania, czuwał bez przestannie nad działaniem władz rozmaitych — Demokraci zaś przeciwnie, usiłu-

jąc koniecznie Trybunał osłabić, poczytywali go bydz niepotrzebnym i kosztownym dla narodu; a widząc w nim źródło zamieszania utrzymywali, iż zniesienie Trybunału bynawniędzy się Konstytucyi niesprzeciwia, która dozwoliła Kongressowi, odmieniać i znosić akta Kongressu poprzedniego, jeśliby w nich jakowe nadużycie, lub nieprzyzwoitość dostrzegł. Obie partye z tą żarliwością rzecz swą popierały, jaka tylko duchowi stronnictwa jest właściwą; i mogę zapewnić, że niektórzy z Mowców, godni są mieścić się w rządzie nabytejszych polityków, lub nazywolańszych Adwokatów starego ładu.

W Stanach zjednoczonych, równie jak we Francyi, stronnicy Demokratyzmu, są powszechnie ludźmi niespokojnymi z przyrodzenia, lub z partykularnych widoków; żadney nad sobą nie cierpią wyższości, same nawet prawo dla nich jest nieznośne — Stany Prowincyi Południowych szczególniędzy w tym się odznaczają — Przyzwyczajeni od dzieciństwa swemi rządzić niewolnikami, i przez najmniejsze poruszenie przesyłać onym rozkazy, w całym życiu okazują tego ducha wyniosłości, który prawami zawściągany, jarzmo onych w nienawiść podaje — Ich powodzenie w rzeczy tak ważney Kongress w ów czas zajmującej, zatwierdziło przewagę we wszystkich projektach na nim toczących się.

Dzisiejszy Prezydent Stanów Zjednoczonych, JP. Jefferson, przez Demokratów, którym ciągle sprzyja, na tę dostojność wyniesionym został. Bez wątpienia, iż w czasie wojny o niepodległość, nieia-  
kie uczynił usługi, oraz iż posiada rozsądek, talenta, i wiadomości polityczne; lecz również pewną jest rzeczą, że idzie ślepo za duchem stronnictwa, a przez zbytek własney miłości, wszystko swojemu poświęca zdaniu — Nieźmiernie zazdrośny, jakimkolwiek bądź kosztem, w zachowaniu władzy swojej, oddalił z urzędów ludzi słusznych i oświeconych, dla tego jedynie, że przez Pana Adams (który się o urząd Prezydenta wespół z nim ubiegał) na różne stopnie wyniesionymi byli. Nowi urzędnicy są po większey części nieoświeceni, lub świeżo przybyli; inney zalety nie mają, tylko że są żarliwemi stronnikami Demokratycznemi. Mało się troszcząc o to, aby swój kray uczynił poważanym od obcych Mocarstw, chciałby go całkiem na rolniczy przeistoczyć naród, bez handlu i bytu politycznego — Przystępny aż do upodlenia, zniósł niekóre podatki przez swego poprzednika na utrzymanie woyska postanowione, które do dwóch tysięcy ludzi zmniejszył; w równie smutnym Marynarka znajduje się stanie, tak dalece, iż Stany Zjednoczone ledwo zabezpieczyć mogą swój handel przeciw opryszkom Państw Barba-

ryyskich — Oszczędny wzorem dóbr dzierżawcy, zdaje się tego niepoznawać, iż pomimo rządu najmędrszego, przez wewnętrzną tylko dobrze ugruntowaną potęgę, zewnątrz powaga zyskuje się; i że ten naród staje się igrzyskiem swoich somsiadów, gdy ci inszey od tamtego nie-mają obawy, prócz przełożeń mądrych i dosadnych, lub zażaleń sprawiedliwych — Dla tego wszystkie pisma publiczne codziennie przez kupców skargami i narzekaniami są zapelnione, iż bez nadziei wynadgrozdzenia doświadczają w swym handlu straty i krzywdy, które znosić cierpliwie są przymuszeni — Lecz motłoch popółstwa pogrążony w pijaństwie ubóstwia człowieka wielkiego za to, iż zniósł podatek od mocnych trunków wewnątrz kraju robionych. Ponieważ trzeba uważać, iż ze wszystkich podatków przez P. Jefferson zniesionych, ten szczególnie dla popółstwa skassowany został. Dodam jeszcze, iż pijaństwo, tak jest powszechną w téy klasie ludu przywarą i nałogiem, iż gdyby zamiast zniesienia, trzy razy większy na trunki podatek nałożono, w ten czasby rzeczwiśszą uczyniono przysługę. P. Jefferson jest autorem dzieła statystycznego o Wirginij. Równy pokazał talent w pisaniu, ile zdolności na swoim urzędzie. Podług wszelkiego iednak podobieństwa, i nadal Prezydentem zostanie.

Przez prawo Konstytucyjne, każdy

stan, w stosunku do 50,000 mieszkańców więcej niż 21 lat mających, winien posyłać Deputowanego na Kongress. W kraju, gdzie niewola jest cierpiana, pospolicie na jednego wolnego, dwóch niewolników liczą. Kongress stanowi podatki na powszechnę potrzeby Rzeczypospolitęy... Podaje prawa, lub roztrząsa te, które przez władzę wykonawczą podanemi były; lecz nim się wykonywać zaczną, przedstawują się piérwéy Senatowi, który one potwierdza, lub odrzuca. Senat jest władzą naywyższą, oraz posrzednią między władzami prawodawczą i wykonawczą; każda prowincya dwóch członków do Senatu posyła, którzy naymniéy lat 40 mieć powinni. Prawo w téy mierze żadnego innego nie kładzie warunku; lecz na tę dostoyność obrani, zawsze mają zaletę z obszérnych wiadomości, znacznego majątku, lub ważnych usług krajowi uczynionych. Dziś jeszcze w Senacie widzieć można wielu członków sławnego Kongressu, który w 1776 roku niepodległość Stanów Zjednoczonych ogłosił, oraz niektórych Jeneralów, co się pod czas długiéy wojny, znamienitą, okryli sławą.

Przemieszkawszy czas nie mały w mieście sprzymierzonym, dla przekonania się: iż w tym kraju, jak wszędzie, interes osobisty naypotężniey ludźmi włada, iż prawdziwa zasługa nayczęściey od łaski możnych zależy, iż człowiek jakiego bądź stanu, sko-

ro się raz przywiąże do jakiej partyi, jest nie czułym na głos rozumu; wyjechałem z tego kwitnącego miasta, które na przyszłość zostanie siedliskiem zamieszkań rozrywającym najpiękniejsze kraje nowego ładu.

Z miasta sprzymierzonego, udałem się do wiejskiego domu Washingtona; gdzie ten mąż sławny ostatek życia swego przepędził, gdzie nieprzerwanie i z rokoszą ważnemi zajmował się sprawami téj oyczyzny, którój niepodległość kosztem ciągłych trudów i krwi własney okupił. Polecające listy w mieście sprzymierzonym przeze mnie uzyskane, nader uprzejme w Montvernon zjednały mi przyjęcie. Aby na wszelkie w tym miejscu zasłużyć względy, dość jest byź Francuzem. Nie będę kreślił moralnego obrazu osób, familią tego znamienitego męża składających, którzy na szczególny jego szacunek i ufność zasłużyli; dość mi powiedziéć, iż Pani Washington (\*) z naytkliwszym rozrzewnieniem o swym mężu wspomina; mówi z nayżywszym uczuciem o chwilach szczęśliwych z nim przepędzonych, i że tyle był od osób otaczających ukochanym, ile go własni współobywatele poważali, a wszyscy wielcy ludzie

---

(\*) Ta szanowna Kobiéta, po moim odjeździe, w kilka miesięcy umarła, pogrążając w smutku tych wszystkich, którzy ją znali.

tegoż wieku, podziwienia mu swego odmówić nie mogli.

Mont-vernon nie zasługiwałby na wspomnienie, gdyby do Washingtona nie należał. Jego wyniosłe nad Potowmakiem położenie byłoby nieskończenie piękne, gdyby równina rozległa, na którą widok jest przyjemny, nie wystawiała okolicy piaszczystej i bez żadnej uprawy. Dom jest obszerny, bez żadnych ozdób tak wewnętrznych, jako i zewnętrznych; ogrody wyborne i starannie utrzymywane. Biblioteka, którą ten znawca w tym rodzaju dla siebie ułożył, same użyteczne obejmuje Xiążki. Rolnik, Filozof, uczony, i Polityk mogą w niej przyjemne znaleźć towarzystwo; człowiek nikczemny, lub lekkomyślny wstępu nie znajdzie. Z Autorów Francuzkich szczególniej Washingtonowi przypodobanych, są Buffon i Montesquieu. Przypisy ręką jego do dzieł owych sławnych ludzi poczynione, które mi Pani Washington czytać dozwoliła, przekonywają, iż jego nauka i rozsądek równały się cnotom domowym i wojennym. Zostawione dla następców po nim rady i projekta, znaczny majątek wsparciu nieszczęśliwych poświęcony, założone szkoły nie tylko sercu jego zaletę przynoszą, lecz razem okazują, że najmocniej obstawał za dobrem narodu i swoich współziomków.

Przepędziwszy dwa dni na łonie téj

szanowney familii, popłynąłem do Baltymory na Pakiebocie, gdzie podróżnym na wszelkich wygodach do życia nie zbywa. Przybywszy doń tegoż wieczora, wyjechałem nazajutrz do Betléhem, z niektórymi cudzoziemcami równie ze mną ciekawemi, widzieć osadę braci Morawów, którzy są nader sławnemi w całej rozciągłości Państw zjednoczonych. To małe miasto w odległość mil 28 od Filadelfii, jest założone pod pagórką, mała co wyniosłym, około którego spadający strumień wody czystey, przyczynia się do zdrowia i przyjemności mieszkańców. W nim bracia Morawowie są właścicielami ziemi więcey niż na mil dwie w około rozlegley. Żaden cudzoziemiec nie może mieć nadziei, aby najmnieyszą część onę mógł nabydź. Jedna jest tylko Oberża, w której przystoynie i w cenie umiarkowaney podróżnych, przyjmują.

To szczuple miejsce, bardziey do klasztoru niż miasta podobne, liczy blisko ośmset mieszkańców; łagodność ich obyczajów, i porządek w życiu, są może nadzwyczajną rzeczą w téj Sekcie, w której majątek każdego, w szczególności do zgromadzenia należy. Rzemieślnicy cudzoziemscy od nich używają, tak są usposobieni do tego rodzaju życia, iż po skończoney pracy, z taką się wracają spokojnością, jakiey w żadnym innym zgromadzeniu widzieć nie można. Tegoż samego dnia odwiedziliśmy



Klasztor, przez nayzacnieysze kobiety z tey-  
że Sekty utrzymywany. Zabudowanie jest  
obszérne, ochędózne i dobrze urządzone.  
W nim młode panny jakiegokolwiek bądź  
wyznania, biorą staranne i przystoynie wy-  
chowanie. Robotami ręcznymi szczególniéy  
się zajmują — Prócz tego, niezanie dbują i  
nauk innych, zwłaszcza w tym kraju, gdzie  
umiejętności tak mały postęp wzięły; prze-  
to się uczą, muzyki, rysunku, hawtowania,  
Historyi, i Religii. Jedna z przełożonych  
pokazywała nam Pugilaresy hawtowane,  
kieski, małe koszyki, i inne rzeczy, któ-  
remi się niegdyś nasze mniszki zatrudniały.  
Znacznąśmy onych ilość zakupili, a razem  
doszło naszej wiadomości, iż owoc téy pra-  
cy należał do zgromadzenia, które je do-  
brym uczynkom poświęcało.

Szczupłość ninieyszemu dziełu zakre-  
ślona, niedozwala mi wchodzić w szczegó-  
ły zasad religijnych braci Morawów. Cie-  
kawy czytelnik może się o nich dowiedzieć  
w dziele Pana de Liancourt, który ich opi-  
suje w sposobie historycznym, i on może  
jeden zdołał zgłębić urządzenia téy klasy  
ludzi prawdziwie interessujących. Dostyć  
mi będzie tutaj namienić, iż równie z  
Kwakrami w całej prawie Ameryce, zasłu-  
gują na imie ludzi cnotliwych; że są dobrymi  
rolnikami i uczciwymi kupcami, oraz że ich  
ludzkość rozciąga się do wszelkich klass lu-  
dzi, a w daniu pomocy nieszczęśliwemu,

z tą się ubiegają skwapliwością, jaką tylko okoliczność nastreczyć może.

B..... P.....

---

## KROTKI RYS PODROŻY.

Około ziemi Kapitana *Krusenstern* (tłómaczenie skrócone z Francuzkiego, *Connaissance des tems pour l' an 1814.*)

---

**C**ESARZ ROSSYYSKI, rozkazawszy uzbroić w Porcie *Kronstadt* fregaty, pod nazwiskiem *Nadieżda* (*l'Espérance*) i *Newa*, dowództwo nad niemi poruczył Kapitanowi *Krusenstern*, z zaleceniem, aby na nich przewiozł Ambassadora do *Japonii*, i razem zwiedził brzegi tego obszernego Państwa — Fregaty Rossyyskie wyszły z *Kronstadt* w roku 1805. Przyplłynęły naprzód do *Kopenhagi*, następnie do *Falmuth*, gdzie zatrzymawszy się nie co, udały się do wyspy *Teneriffy*, ztamtąd do brzegów *Brezylji*, zarzucając kotwicę w kanale wyspy *S. Katarzyny* — Opuszczając ten ostatni port Kapitan *Krusenstern*, zwrócił się ku południowi, okrążył *Sterę Horn* (*Cap Horn*) w Ameryce południowey, wypłynął na wielki Ocean, zwiedził część zachodnią Archipelagu, którą w roku 1791 *Marchand* nazwał *Marquises*

*de-Mendoza*, wyspy *Revolution* tak nazwane w roku 1792 od *Vancouver*, a płynąc wzdłuż brzegu południowego wyspy nazwanej od mieszkańców *Nukahiva*, zarzucił kotwicę w porcie *Anna-Maria de Hergest*.— Puszczając się w dalszą podróż, w niewielkiej odległości od ostatniego portu, odkrył drugie małe stanowisko, które nazwał *Port Czyczagof* (port - *Tschischagof*) Plany tych dwóch portów znajdują się w jego Atlasie — Poczém fregaty Rosyjskie udały się do wysp *Sandwich*, kierując się prosto ku *Kamczatce*, do stanowiska *S. Piotra* i *S. Pawła*.

Kapitan *Krusenstern* przybył do *Kamczatki* 7 Września roku 1804, odprowadzając *Ambassadora* do *Nangasacki*, doświadczyl blisko wysp *Kurilskich* mocnych wiatrów, przez które fregaty jego bardzo ucierpiały — Trzymając się drogi ku południowi, zostawił na wschód wyspy *Japońskie*, żadney nie widząc ziemi, prócz wysp położonych na południe odlewiska *Jeddo* (baie *Jeddo*).— Płynąc do części południowey wyspy *Niphon*, zbliżył się do brzegu, i następnie minął wyspę *Kiusiu* — Przechodząc cieśninę *Van-Diémon*, która od odkrycia przez *Holendrów* zwiedzana nie była, napadła fregaty nadzwyczajnie silna i gwałtowna burza.

Przywitanie *Ambasadora Rosyjskiego*, za jego przybyciem do *Nangasacki*, zgadza się zupełnie z wyobrażeniem, które mamy o podeyrzeniu *Japończyków* — Od-

mówiono jemu zrazu weyście do Państwa, a chociaż w końcu pozwolono wysieść na ląd, lecz przecięto wszelki związek z mieszkańcami; jedném słowem, nie było gatunku trudności i niesmaku, którychby Ambassador nie doświadczył. — *Krusenstern* wszedł w ciekawe szczegóły nad handlem Japończyków, stanem ich oświecenia, i nad ich wiadomościami, a szczególnie w Astronomii — pomimo przeszkód, zdjął plan odlewiska *Nangasacki*, i odsypisk znajdujących się wewnątrz portu.

Część podróży nayżyźniejsza w odkrycia, zaczyna się od Epoki, w której fregaty opuściły *Nangasacki*. — Puściły się one na morze w miesiącu kwietniu 1805; dla wiatrów i dni pochmurnych, które czyniły żeglugę bardzo trudną, okrążywszy tylko wyspy *Gotto* będące na zachód ostatniego portu, przyplłynęły ze strony wschodniej do wyspy *Tsus*, położonej we szrodku ciśnieiny oddzielającej brzeg Korei, od brzegu Japonii — Położenie téj wyspy oznaczoném zostało przez obserwacye Astronomiczne, i zegary morskie, a którey szerokość Jeograficzna, zgodziła się zupełnie z szerokością *Lapeyrusa*.

Fregaty znajdując się na wschód części północnej wyspy *Tsus*, skierowały się na północ i wschód, rozpoznawając blisko na mil 40 brzeg *Niphon*, który aż dotąd nie był jeszcze zwiedzany; trzymając się w wiel-

kięj odległości od ziemi, postąpiły na północ, potem na wschód, i przeszły cieśninę *Sangaar*, zwiedzając cały brzeg zachodni wyspy *Jesso*, której części południowe i wschodnie odkryte zostały przez Holendra *Uries*.

Fregaty *Nadieżda* i *Newa* przebywszy cieśninę *Lapeyrusa*, posunęły się aż do *Sterty Cierpliwości* (Cap patience) Krusenstern obejrzał wschodni brzeg wyspy *Segalien*, przeszedł wyspy *Kurilskie* pod  $49^{\circ}$  szerokości północnej, i przyplłynął po raz drugi do stanowiska *S. Piotra* i *S. Pawła* roku 1805 dnia 6 Czerwca — Opuścił to stanowisko tegoż roku dnia 4 Lipca, przeszedł na nowo wyspy *kurilskie* przez kanał nazwany *cieśniną Nadieżdy* (Détroit de la Nadeshda) położony pod  $47^{\circ} 55'$  szerokości północnej — Obeyrzawszy wschodni brzeg wyspy *Segalien* i *Stertę Cierpliwości*, skierował się na zachód i południe, i trafił na te same co *Lapeyrus* niebezpieczne dla fregat miejsca, dla téj przyczyny cofnął się znowu ku północy, przebył po raz trzeci wyspy *Kurilskie* pod  $49^{\circ} 55'$  szerokości, oznaczył położenie *Sterty Łopatka* (Cap Łopatka) na stronie południowej *Kamczatki*, i powrócił do stanowiska *S. Piotra* i *S. Pawła*.

Odkrycia Kapitana Krusenstern tu się kończą — Resztę żeglugi odbywał po morzach znanych — W przeprawie z Kam-

czatki do Chin, doświadczał przykrey nie-  
pogody, dla której był przymuszony pły-  
nać w znaczney odległości od lądu; pod sze-  
rokością 58° wiatry stały się łagodniejsze,  
nieznalazłszy wysp *Gouadaloupy*, *Malabri-  
gies*, i *San-Juan*, przybył do *Macao*, postąpił  
rzeką aż do *Whampou*, gdzie opatrzył swo-  
je fregaty świeżą żywnością — w żegludze  
swojej po morzu Chińskiem, starannie o-  
znaczał miéysca, które na kartach Jeogra-  
ficznych, z zupełną dokładnością umieszczo-  
ne nie były — Przebywszy cieśninę *Gaspar*  
znajdującą się w środku wysp położonych  
między *Sumatra* i *Borneo*, podał niektóre  
uwagi nad kartą Atlasu podróży *Marchand*,  
przy tém, dał bardzo pożyteczne wiadomo-  
ści o żegludze w cieśninie *Sond* — Pominow-  
szy *Stertę dobrej nadziei* ( *Cap de bonne-  
Espérance* ) w Afryce, zarzucił kotwicę przy  
wyspie *S. Heleny*, skąd szczęśliwie do o-  
czyzny powrócił.

*Wincenty Karczewski.*

---

## G Ł O S   S T A R C A .

Już minął wiek mój młody, zniknęła wio-  
sna dla mnie, a na jéy miejsce ponura i  
ostra nastąpiła zima. Szron osypał mą glo-  
wę, jéy zimno przejęło wszystkie członki  
moje. Codzień mi przed oczyma staje stra-

szliwy obraz śmierci, codzien zdaje się widzieć otwierający się grobowiec i tę okropną rod ludzkiego nieprzyjaciółkę, każącą mnie weń zstępować. Nie jest mi jednak zbyt straszną, tyle lat żyjąc na świecie! tyle dobrodzieystw odbierając od Stwórcy mojego, mając towarzyszami dni moich prawdę, sprawiedliwość i cnotę, ze spokojnością sumnienia zstąpię do tego dołu, który mnie odwieczne przeznaczyły wyroki. Nim jednak przerwie się pasmo życia mojego, niech mi się godzi raz jeszcze oglądać te pola, lasy, i te rozkoszne miéysca, które mię znały w kwiecie wieku mojego. Kiju mój! towarzyszu wierny, o ty moja jedyna dzisiaj w starości podporo! prowadź mnie, prowadź mię tam raz jeszcze, abym się przed zgonem nasycił najmilszym przyrodzenia widokiem. Lecz co widzę!... i tu czas swe działał odmiany, i tu jego wielowładna pokazuje się siła. Drzewa, które przed tém jaśniały wdziękiem wiosny rozkosznej, których wzrost wybujały zwracał na siebie wszystkich spóyrzenie, dziś noszą piętno czasu!... zgarbione i pochylone ku ziemi, obrosłe zewsząd mchem siwym, żywy obraz wystawiają niedoleżny starości i zgrzybiałego wieku mojego. O mój Bcze! mój mocny Boze!... jak twoje sądy są sprawiedliwe! wychwalałem Cię w młodym wieku, ofiarowałem winną tobie daninę, dziś także, lubo obarczony wiekiem, niezdolny

jestem do tego; zniżam mą siwą głowę przed Tobą, i nim zawrę powieki, nim ztapię do krainy wieczności, zawsze me serce i usta chwalić będą wszechmocność i dobroć, zawsze twój święty przybytek rozlegać się będzie mym głosem i pieniarni ku twojej chwale.

*Dyo: Jakutowicz.*

### FORTUNA OPACZNA i ŻOŁNIERZ.

**W**sparty na twardeń szudle bez ręki i nogi  
Do swéy dziedziny żołnierz powracał ubogi:  
A choć męztwa dał dowód nie w jedney potrzebie,  
Biedak! musiał wieść drogę o żebrany chlebie.  
Znosił jednak los twardy z spokojnością stałą,  
Bez mrużeń, jak na czleka męznego przystało.  
A gdy do domu drogi ubyła połowa,  
Zaydzie mu znagła w oczy fortuna surowa.  
No! spyta go z przekazem, cóż zyskałeś na tém,  
Ześ ziemię z krwawym w ręku obleciał bułatem?  
Szerząc sławę niewiedzięć jakieys tam oyczyzny;  
Oto: kalectwo, troski, ubóstwo i blizny.  
Prawda, odpowie z gorzkiem woioownik westchnieniem,  
Ze Bóg me prace srogim nadgrodził cierpieniem,  
Ze na starość spędziwszy dni moje w ucisku,  
Prócz chlubnych blian i sławy, nic nie wziętem w zysku.  
Zawsze jedusk swą ziemię kochającej głowie,  
Milsze kalectwo z chlubą, niż z podłością zdrowie.

*Dy: Ja: Słonimianin.*

---

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzów dla miejsc przeznaczonych. Dnia 20 miesiąca Września roku 1816.